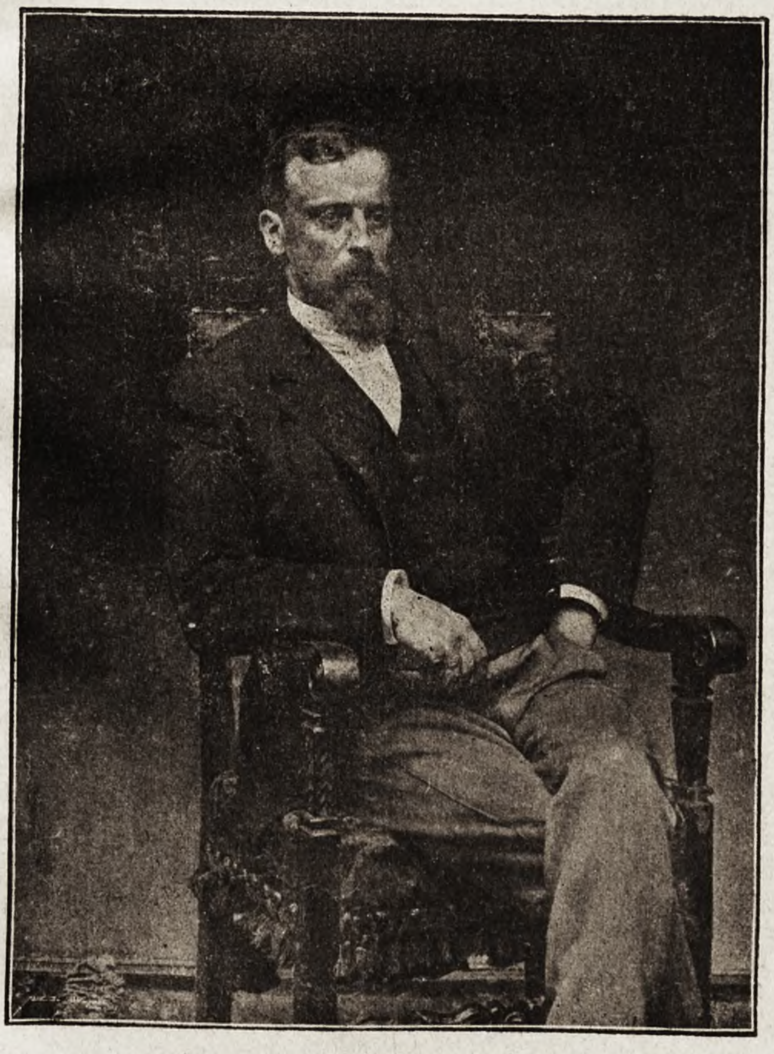
Nr. 51. We Lwowie dnia 23. grudnia 1900. Rok 8.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.



HENRYK SIENKIEWICZ,
który w dniu 22. grudnia 1900 obchodził 25-letni jubileusz pełnej chwały pracy na polu literackiem.

„Przegląd Słowiański"

Slovansky Przehled, sbornik staté, dopisuv a zpraw ze života slovenského.. Redaktor Adolf Czerny, Rocznik II., z 28 vyobrazeními a 1 mapkou. V Praze 1900. Knihtiskárna F. Simàcek, nakladatelé" (*Str. 506*).

Nim przejdziemy do właściwego przedmiotu naszego artykułu, sięgnijmy na chwilkę myślą ku czasom odległym, wstecz o parę wieków, i rzućmy okiem na życie główniejszych państw słowiańskich.

Na południu, wykształcone pod wpływem bizantyjskim, Bułgarja i Serbja ku końcowi wieku XIV rozbite przez islam. Rosja drzemie na wschodzie, czekając, aż Piotr wielki „okno do Europy wyrąbie"... Żyją tylko i działają, położone w stosunku do innych plemion słowiańskich ku zachodowi, dwa państwa samodzielne: Polska i Czechy. Oprócz wspólności plemiennej łączy je jeszcze wspólna kultura łacińska zachodniej Europy, w przeciwieństwie do kultury bizantyjskiej innych szczepów słowiańskich. Pierwsze kroki naszej literatury rozwijają się pod wpływem czeskiej, starszej i bogatszej wówczas od naszej. Członkowie jednej dynastji panują czas jakiś ludom tych państw...

Drogi jednak życia jednostek, jak też i państw z nich się składających, nie są usłane — niestety — różami... Nie mało na drodze tej cierni i kolców, raniących boleśnie...

Mylna polityka Przemysława Ottokara II. (w drugiej połowie XIII wieku), polegająca na popieraniu kolonizacji niemieckiej i sprzyjaniu coraz szersze koło zataczającemu feodalnemu porządkowi, zadaje cios, głęboko raniący żywioł słowiański państwa.

Ciągłe stykanie się Czechów z napływowym, żywiołem niemieckim, coraz bardziej podsyca energję narodową, skutkiem czego powstaje opozycja, która, stając się coraz silniejszą, jaskrawą łuną wybucha w wieku XV. Zjawia się Jan Hus, dziekan, a następnie rektor Uniwersytetu praskiego, a z nim reformy kościelne, społeczne, polityczne... Po tragicznej śmierci Husa i jego przyjaciela Hieronima Praskiego, rozpoczyna się epoka wojen husyckich, epoka, przedstawiająca najwyższy szczebel samodzielnego rozwoju Czechów i ich udziału w powszechnej historji. Taboryci otwarcie głosili, że walczą nie tylko za wiarę, lecz i za narodowość.

Trudno jednak było Czechom podołać w nierównej walce z żywiołem germańskim, z kulturą łacińską, starszą i silniejszą od młodocianej kultury słowiańskiej. Po wiekach XV. i XVI., zapełnionych walką o niepodległość, zapisanych krwawemi zgłoskami na kartach dziejów czeskich, następuje wiek XVII z owym fatalnym rokiem 1620, rokiem bitwy pod Białą Górą... Z rokiem tym następuje drugi, dwuwiekowy prawie, sen letargiczny narodu, który posiadał pierwszy w środkowej Europie Uniwersytet (1348) i z którego to łona wyszli Jan Hus, Jan Amos Komeński, których wpływy potężnie odbiły się na dziejach oświaty całej Europy.

W drugiej połowie XVIII. wieku, wśród narodów słowiańskich zaznacza się zwrot ku lepszemu, a to pod wpływem oświaty i humanistycznych ideałów zeszłego stulecia. W łonach oddzielnych szczepów słowiańskich powstaje w różnym stopniu silny ruch ku odrodzeniu się narodowemu, a wraz z nim zjawia się potrzeba politycznych praw i Czesi rozpoczynają walkę o równouprawnienie z Niemcami.

Bogate skarbnice przeszłości narodu czeskiego dostarczyć miały moralnego wsparcia. Archeologja, historja — przypomniały o poprzedniej samodzielności narodu i jego świetnej przeszłości. Przy odrodzeniu jednak Czechów pierwszorzędne znaczenie miało odrodzenie języka. Gdy się owo poczucie świadomości narodowej budzić poczęło, książka czeska była rzadkością: stare niszczono, nowych nie było, bo nie było języka literackiego. Język staroczeski przechowywał się w rękopisach, nikt nim nie mówił i mało go rozumiano, istniał jedynie język ludowy, ubogi, odpowiadający tylko, w ciasnem kole praktycznego życia, codziennym potrzebom. Rozpoczyna się więc epoka odrodzenia od studjów językowych, od studjów nad zachowanemi zabytkami, jak też i od studjów nad zwyczajami i językiem ludu wiejskiego. To wyjaśnia nam, dla czego każdy prawie pisarz, uczony, poeta, który brał udział czynny w owem odrodzeniu Czechów, był też zarazem i gramatykiem czeskim.

Nazwiska Dobrowskiego (Doubravsky), Puchmajera, Jungmana, Hanki, Szafarzyka, Palackiego, Kolara, Czelakowskiego, Erbena, Hattali — należą do tej właśnie epoki odrodzenia. Ich to jest zasługą, że język czeski, przechowywany od pamiętnej bitwy białogórskiej pod strzechą wiejską, dał o sobie znać światu...

Wielkiego znaczenia rolę odegrały też w odrodzeniu i owe głośne rękopisy — Zielonogórski i Królodworski, — rzekome resztki dawnej poezji ludowej, a właściwie fabrykaty Hanki...

Powstała burza. Z wielką zaciętością i dziwną wytrwałością prowadzony był przez przeciwników rzekomych, „znamienitych pomników" — w imię prawdy — „bój" o rękopisy. Prof. T. G. Masaryk, prof. Goll, prof. I. Gebauer w imię patrjotyzmu czas długi bronili ich autentyczności. Zapał w tym „boju" ostygał z czasem, lecz raz poczęty zapał do pracy w kierunku badań naukowych nad przeszłością — pociągnął się w nieskończoność i widzimy już owoce tej pracy wytrwałej.

Zda się ex nihilo powstało Muzeum Narodowe w Pradze (od r. 1818), Uniwersytet, Królewskie Towarzystwo Naukowe, Akademja Nauk, Teatr Narodowy, około pięciu tysięcy szkół ludowych. W przeciągu zaledwie paru dziesiątków lat, literatura czeska zakwitła znakomicie i zyskała sobie uznanie i zasłużony rozgłos, nie tylko u pobratymczych szczepów słowiańskich, lecz i u innych narodów Europy i w Ameryce.

Prace literackie i naukowe, niezaprzeczenie wielkiej wartości, mnożą się nieustannie. Dziennikarstwo, pisma perjodyczne, naukowe i popularne — kwitną bujnem kwieciem. Za pośrednictwem tych pism, coraz szersze koło zatacza wymiana zdań i myśli, a z niemi i zbliżenie się bratnich szczepów słowiańskich. Takie chwile, jak uroczystości Palackiego w Pradze, uroczystości Adama Mickiewicza w Krakowie — „dolewały oliwy do ognia“, coraz to więcej zachęcały do wzajemnego zbliżenia się i poznania. Dzięki tym właśnie uroczystościom, na których ta potrzeba ułatwienia sobie wzajemnego zbliżenia się i poznania jaskrawo się zaakcentowała, z końcem października 1898 roku powstał w Pradze pod redakcją zasłużonego na polu wzajemności czesko-polskiej, Adolfa Czernego, miesięcznik literacki p. t. *Slovansky Przehled.* Z pierwszego rocznika tego pisma, omówiwszy zadania, cele i kierunek tego wydawnictwa, zdaliśmy już sprawozdanie w swoim czasie (patrz. „*Tydzień*“ Nr. 30 z d. 23. lipca 1899 roku).

Rocznik drugi „*Słowiańskiego Przeglądu*“, wydany z zapomogą Czeskiej Akademji Umiejętności w Pradze (w kwocie 600 koron), w rozkładzie materjału nie różni się od poprzedniego, ilość jednak materjału, zawartego w nim, wzrosła i z tego powodu format zeszytów powiększył się.

Z artykułów obszerniejszych, dotyczących rzeczy polskich lub przez Polaków pisanych, w roczniku drugim znajdujemy: Romualdy Baudouin de Courtenay: *Wieśniacy galicyjscy z piórem w ręku,* (Autorka omawia pisemka ludowe, pisze o Bojce i o Wojciechu Zawadzie, wieśniaku-poecie), Adolfa Czernego: *Jubileusz H. Sienkiewicza* (krótki życiorys i literacka jego działalność), tegoż: *Krakowskie zjazdy i uroczystości* (III zjazd historyków polskich, Zjazd kobiet polskich, Obchody Jubileuszowe Uniwersytetu Jagiellońskiego), tegoż: *E. Chojecki o czeskiej literaturze* (referat z dzieła Chojeckiego „Czechja i Czechowie przy końcu pierwszej połowy XIX stulecia“, Berlin 1847 2 t.), Zofji Daszyńskiej-Golińskiej: *Kółka rolnicze w Galicji,* Ferdyn. Hoesika: *Literatura polska za rok 1899* (przegląd ważniejszych dzieł polskich, które wyszły z druku w tym roku), Wł. Mickiewicza, syna wieszcza naszego: *Karolina Jaenisch* (kilka szczegółów, dotyczących stosunków jej z A. Mickiewiczem), Dr. O. Wagnera: *Börne i Polacy* (nader ciekawy przyczynek do niemieckiego polonofilstwa), Aur. Wiszara: *Aleksander Świętochowski* (życiorys i przegląd literackiej jego działalności), M. Zdziechowskiego: *Po zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Krakowie* (wrażenia „słowianofila“ z obrad zjazdu), artykuł ten, będący listem otwartym do redaktora *Przeglądu Słowiańskiego,* p. Adolfa Czernego, wywołał piękną i obszerną odpowiedź tego ostatniego p. t. *W kwestji zgody polsko-ruskiej,* w którym to artykule autor zajmuje się prz' ważnie znanemi broszurami Rennenkampfa i Cziczerina. Następnie znajdujemy przekłady niektórych trafnie wybranych i dość licznych, aby charakteryzowały indywidualności autorów, — poezji, poprzedzonych krótkiemi notatkami biograficzno-bibljograficznemi i fotografjami ich autorów, a więc mamy tu poezje: Andrzeja Niemojewskiego, Zenona Przesmyckiego (Miriama), Lucjana Rydla, Jerzego Żuławskiego (w tłumaczeniu Kwapila) i Kazimierza Tetmajera (w tłum. P. Maternowej).

Znajdujemy tu również sporo korespondencji z ziem polskich, możliwie dokładnie odtwarzających ruch umysłowy, społeczny i polityczny i bardzo wiele mniejszych artykułów, dotyczących rzeczy polskich, a zamieszczonych w rubryce: „*Przeglądy i sprawozdania*“, a więc: o prześladowaniu Polaków pod zaborem rosyjskim i pruskim, o szkolnictwie pod temi zaborami, o stosunkach czesko-polskich i rosyjsko-polskich (Cziczerin), o uroczystościach jubileuszowych w Krakowie, o III. zjeździe historyków, o zjeździe przyrodników i lekarzy polskich, o jubileuszu Münchheimera, o teatrze ludowym w Warszawie, o rocznicy Szopenowskiej, o wieczorze Grabowskiego, o darze jubileuszowym Sienkiewiczowi, o pismach: „Jutrzenka“ (dla ludu, w Warszawie), „Oświata“ (Wł. M. Kozłowskiego w Krakowie; dziś wychodzi p. t. „Pogląd na świat“ — poświęcone jest celom samokształcenia się), „Życie“ (krakowskie), „Oświata“ (dla ludu, w Warszawie), o pomniku Mickiewicza w Wilnie i. t. p. Również wzmianki z powodu śmierci: hr. W. Dzieduszyckiego, Smolki, Chojeckiego, Lekszyckiego, Keniga, Młodnickiego, prof. Łaguny, Wilczyńskiego...

W dziale recenzji omówiono książki polskie: Stan. E. Radzikowskiego: *Z folklorystyki słowackiej,* W. Eljasza: *Korony królów polskich i Ubiory w Polsce i u sąsiadów w wieku XIV.,* Grabowskiego: *Jarosław Vrchlicki i jego dramat „Bar Kochba“,* Wł. M. Kozłowskiego: *Misja Kościuszki do Paryża w r. 1793,* Schnür-Pepłowskiego: *Opowieści historyczne,* tegoż: *Szkice historyczne,* (Wł. M. K.) *Idea przewodnia powstań polskich, „Sami sobie“, „Sprawa polska w opinji Europy“,* Tetmajera: *Melancholja i Poezje* (t. IV.), Tretiaka: *Miedziany jeździec Puszkina,* Turzymy: *Nadbrzeżne fale,* Wasilewskiego: *Pomnik Mickiewicza w Warszawie,* Vrchlickiego: *Legenda o św. Prokopie* w przekładzie Fr. Krczeka, Zawilińskiego: *Słowacy ich życie i literatura* Zelińskiej: *Horoskop*; — z recenzji o rzeczach niepolskich, lecz nas bliżej obchodzących, wymienimy: Czertkowa: *Studienczeskoje dwiżenie 1899 goda,* Florinskiego: *Nieskolko słow o małoruskom jazykie,* Kułakowskiego: *Karta jewropiejskoj Sarmatii po Ptołomieju,* Légera: *Russes*

Slaves, tegoż: *Notices sur l'evangéliaire Slavon de eims dit: Text du Sacre.* Niederlego: *Staroveké ravy o zemepisu vychodni Evropy se zrzetelem na me slovanské*, Outremer'a: *La Pologne et la paix énérale.* Sokola: *Uczme se rusky!* Tobolki: *Styky ale czeskeho Jirziho z Podebrad z kralem.*

Z większych artykułów, dotyczących innych szczepów słowiańskich, mamy tu: A Czernego: *Dolinie Resji*, tegoż: *Franciszek Rzehorz*, ranki: *Lesia Ukrainka*, Ileszycza: *Czesko-słowiańskie stosunki w dawniejszej dobie*, tegoż: *Preszern-Aszkerc* (1800—1900), Jaworskiego: *Jubileusz Puszkina w ruskiej literaturze*, K. K.: *„Dalibor" Smetany w Petersburgu*, L. Kuby: *Wrażenia Dalmacji*, Kwedrowej: *Ruch kobiecy słowiański*, Niederlego: *O kolebce ludu słowiańskiego*, Radicza: *Trzy prądy w Chorwacji* („Dom", „Glas", „Život"), Rozwody: *O Duchoborach rosyjskich*, Rudego: *E. Tonner*, Rzehorza: *Mięsopust na Rusi* (z pozostałych rękopisów), Sztiepanka: *A. K. Tolstoj i jego trylogja*, Trinki: *Włosi i Słowianie*, Wagnera: *„Efraimus Breite"; XI. zjazd archeologiczny w Kijowie*, z referatów zaś: *Stosunki narodowościowe na pomorzu austrjackiem* (podług Leparza), *Statystyka Kaszubów* (podług Ramułta), *Potomkowie Słowian Połabskich w Hanowerze* (podług Parczewskiego) i nakoniec szereg bardzo ciekawych artykułów, poświęconych przeglądowi literatur wszystkich szczepów słowiańskich za rok 1899, a więc literaturze bułgarskiej (Balana), ruskiej (Bocianowskiego), łużycko-serbskiej (Ad. Czernego), ukraińsko-ruskiej (Franki), serbskiej (Jowanowicza), chorwackiej (Milakowicza), słowieńskiej (R. R.); o artykule poświęconym literaturze polskiej wyżej wspominaliśmy. Jako ilustracje do tych, znakomicie pomyślanych, artykułów służą tłumaczenia wierszy poetów słowiańskich, poprzedzone życiorysami i portretami: Apuchtina, Jenki, Kette'go Dragotina, Kranjczewicza, Preszerna, Tjutczewa, Lesi Ukrainki, Wazowa, Żupanczicza.

Oprócz korespondencji ze wszystkich ziem słowiańskich, a więc z Bułgarji (Balana), Chorwacji (Radicza), z Włoch (o tłumaczeniach włoskich Sienkiewicza) (T.), z Karyntji (Sveczana), Krainy (Dermoty), Krakowa (Rom. Baudouin de Courtenay), Łużyc (Łużyczanin), Petersburga (Latopisiec), z Poznania (Wojnowski), Serbji (Argus), ze Styrji słowieńskiej (Podławskiego), z Warszawy (A. Wiszar), — oprócz tych obfitych w treść i dokładnie malujących stosunki literacko-społeczne krajów, — korespondencji, każden zeszyt zawiera rubrykę *„Przeglądy i Sprawozdania"*, w której omawiają się wszelkie przejawy życia umysłowego, społecznego i politycznego różnych plemion słowiańskich, a więc: piśmiennictwo, sztuki piękne, szkolnictwo, obchody jubileuszowe, przedstawienia teatralne, zjazdy, prześladowania polityczne, stosunki etnograficzne, kierunki i prądy, nurtujące społeczeństwa słowiańskie, wzajemne stosunki szczepów bratnich itp.

O recenzjach już mówiliśmy, omawiając rzeczy polskie, pozostaje nam więc tu jeszcze słów kilka dodać o zewnętrznym wyglądzie *Słowiańskiego Przeglądu*. A więc zamieszczono tu sporą liczbę portretów (z fotografji), pisarzy i poetów: Sienkiewicza, L. Rydla, Ramułta, Smolki, Świętochowskiego, Zdziechowskiego Żuławskiego, dalej: Cziczerina, Kariejewa, Wazowa, Grigorowicza, Rzehorza i innych; również kilka ilustracji, czego w poprzednim roczniku nie było i mapkę etnograficzną pomorza Austrjackiego. Jako premjum dodano do zeszytu dziewiątego broszurkę pt. *„Słowiańskie hymny"* (str. 17), zawierającą pieśni narodowe wraz z nutami: Rosjan, Małorusów, Polaków („Boże, coś Polskę," „Z dymem pożarów" i „Jeszcze Polska nie zginęła,") Czechów, Słowaków, Chorwatów, Serbów (Czarnogórców), Bułgarów, Słoweńców, Łużyczan.

Jest to więc, jak widzimy z przeglądu treści drugiego rocznika, wydawnictwo nader bogate, ciekawe i pożądane, zaznajamia bowiem rzeczywiście dokładnie z ruchem umysłowym i artystycznym całego świata słowiańskiego. Polecamy zatem gorąco *Przegląd Słowiański* uwadze naszych czytelników, a to tembardziej, że, pomimo zapomogi Akademji Umiejętności w Pradze w kwocie 300 guldenów, deficyt pierwszego rocznika jeszcze niepokryty.

Co się tyczy liczby prenumeratorów, to ta ostatnia w ciągu roku drugiego znacznie urosła w stosunku do pierwszego, co świadczy o potrzebie podobnego wydawnictwa i o tem, że potrzebę tą w zupełności zaspakaja. Liczba Polaków prenumeratorów, niestety, jest bardzo nieznaczna, ogółem liczyć można ich około 40, a mianowicie do Galicji dochodzi obecnie 33 egzemplarzy *Przeglądu Słowiańskiego* (w tej liczbie jest kilku abonentów Rusinów), do Poznańskiego — 3, do Królestwa — 7. Że w Królestwie Polskiem rozchodzi się tylko 7 egzemplarzy *Słowiańskiego Przeglądu* to winą jest cenzury rosyjskiej, która obchodzi się z nim po barbarzyńsku, a mianowicie wycina wszystkie artykuły, dotyczące Rosji lub rzeczy polskich, bez względu na treść. Wszystkie korespondencje z Rosji bez wyjątku wycina. Z rzeczy polskich zaś, np. wycięła cenzura warszawska nawet artykuł Hoesika *o literaturze polskiej z r. 1899!!*, ten sam artykuł, który cenzura petersburska puściła... Zeszyt wysłany pod opaską rekomendowaną z powodu tegoż artykułu, powrócił do Redakcji z napisem: „Refusé par la censure. Retour"... „Dokument ten — pisze redakcja *Przeglądu Słowiańskiego* — schowamy na przyszłość, na przykład potomnym, jak ograniczoność, jeszcze na progu XX. stulecia, okazywała swą władzę nad ludzkiem myśleniem"...

Ponieważ *Przegląd Słowiański* nie może zamieszczać z powodu braku miejsca większych prac, aby jednak temu zadość uczynić, redakcja zamierza wydawać przy nim *Bibliotekę*, składająca się z większych dziełek, poświęconych Słowiańszczyźnie pod ogólnym tytułem: *„Slovanská Knihovna"*. Tom pierwszy tej Bibljoteki już jest w druku, jest to praca Dr. Z. Tobolki: *Zjazd słowiański w Pradze.*

H. Ułaszyn.

ALOJZY JIRASEK.

CHODOWIE.

Obraz historyczny.

XVII.

Marynka Przybkówna posprzątała pięknie w izbie i przygotowała wszystko, jak należy, na przyjęcie gości. Szczęśliwa i uradowana w duszy, piosenki wciąż miała na ustach i nucąc właśnie jakąś najweselszą, wybiegła przed dom, gdy we wsi poczęto wołać, że gazdowie wracają z Ternanowa. Jakoż wracali rzeczywiście i ojciec także, ale bez gości. W pierwszej chwili przemknęło jej przez głowę, że przecie Szerłowscy muszą przyjść na namówiny sami, jak gdyby ich zgoła nie oczekiwano. Gdy popatrzyła jednak w twarz ojca i spotkała się z jego spojrzeniem, złe przeczucie ukłuło ją w serce, a wszystka radość zgasła odrazu. Maciej Przybek wyglądał, jak człowiek, do głębi wzburzony. Córka nie ośmieliła się nawet przemówić do niego, a gdy stary ojciec, zapytał o nowiny, zbył go możliwie najkrótszą odpowiedzią i wyszedł spiesznie z domu, w tym celu widocznie, aby nie potrzebował słuchać, ani mówić o tem, co zaszło na zamku. Gdy Marynka jednak dowiedziała się od sąsiadów, o mało nie wybuchnęła płaczem. Namówiny przepadły, z kretesem przepadły!

Dziś nie miała się już poco gości spodziewać. Dziadek, oszołomiony tem, co zaszło, nie wspominał już ani słóweczkiem o jej namówinach i weselu, jeno siedząc przy stole z załamanemi rękami, chwiał starą głową i powtarzał półgłosem:

— Ta gwiazda! ta chometa!

A wnuczka, wybiegłszy po chwili do ogrodu, niezdołała wstrzymać się dłużej od płaczu. Były to łzy nietylko żałości, lecz i gniewu. Jako nieodrodne dziecko Macieja Przybka, myślała w tej chwili z zaciętością o tym, co był jedynym sprawcą wszystkich nieszczęść i wzywała pomsty bożej na jego głowę. Twarz jej rozpogodziła się i błysnęła uciechą wówczas dopiero, gdy młody Szerłowski stanął przed nią niespodzianie. Wpadł jeno na chwilę, aby się wytłumaczyć dla czego nie przyszedł z ojcem, jak obiecywał, a także aby podzielić się z miłą dziewczyną wrażeniami tego dnia. Oczy krewkiego chłopca ciskały błyskawice, a nozdrza klasycznego nosa drgały, gdy mówił o przewrotności Lammingera, gdy wspominał, że Kozina, Hruby i Syka nie dali im wymierzyć doraźnej kary, wysoko urodzonemu dręczycielowi ciał i dusz ludzkich.

W końcu jął mówić o sobie samym, o zawodzie osobistym, który go spotkał.

Dopiero precz za zamkiem będąc, wspomniałech se, żechmy do was mieli wstąpić. Ale ociec ani słyszeć nie chcieli. „Dyć odłóżmy to na inszy raz -- prawili. — Jakożby dziś o szczęściu radzić, kie telo żółci w sercu“...

Maryna pochyliła głowę w milczeniu. Chłopak wziął jej rękę i ściskając serdecznie w swoich, mówił:

— Dziewczyno moja najmilsza — podaniem ręki świadczę, żeś moja przed Bogiem. Co się nie stało dziś, to stanie się jutro. Tyś mi sądzona... Będziemy szczęśliwi ze sobą, będziemy się miłowali, zawdy, zawdy...

Złotowłosa główka pochyliła się bezwiednie ku przysięgającemu, a on przycisnął ją do bijącej piersi gorąco, serdecznie. To były ich namówiny— pod jasnym stropem niebieskim, w ogródku, gdzie słonko wiosenne budziło do życia kwiaty i drzewa, a skowronek dzwonił do wtóru ich sercom pieśń szczęścia i nadziei...

*

* *

Wiosenne roboty w polu były pokończone. W tym roku wszystko szło raźniej i łatwiej ludziom, bo każdy pracował na swoim jeno gruncie, nie tracąc — jak dotąd bywało — najpiękniejszych dni na pańskiem. Możnaby sądzić, że wszelkie robocizny ustały na ziemi Chodów, że wróciła ku nim — po wiekach — wywalczona swoboda. Nikt nie zwracał uwagi na rozkazy, ani na pogróżki rządców pańskich. Mieliżby zapomnieć o wyroku, który im odczytano na zamku? — Nie zapomnieli, jeno nie przywiązywali doń wagi, nie wierzyli w jego prawomocność.

Dość było na wiosnę roboty, jednak gazdowie, zwłaszcza starsi, poważniejsi, a także wójcia, wydalali się często z domu — na schyłku dnia zazwyczaj, na odwieczerz. Nie powiadali, kany idą, gazdziny jednak wiedziały, że spieszą radzić o Lomikarze, o tem, jak sobie nadal mają z nim poczynać. Nikt wszelako nie opuszczał tak często chałupy, jak młody Kozina. Zdarzało się, że wracał bardzo późno, a raz przyszedł dopiero nad ranem. Hanka domyślała się, że myśl ma wciąż zaprzątniętą nieszczęsnym onym procesem, nie zapytywała jednak o nic męża, ani teściowej i tylko bladość zmizerowanej twarzy mówiła o wewnętrznej zgryzocie. A jednak i jej błysnął raz jeszcze promyk szczęścia.

Było to w jakieś popołudnie świąteczne, gdy bawiła się z dziećmi. Dawniej i Jan bywał w takich chwilach razem z niemi, ale teraz siedział za stołem, jak zwykle w ostatnich czasach, pogrążony w dumaniu, z głową na ręku opartą.

Nagle jakby zgadując myśli żony, podniósł twarz i zapatrzył się w nią. A ona prawie się przelękła, gdy podniósłszy się z ławy zbliżył do ich kącika. Żywy rumieniec okrył jej lica, gdy sięgnął spojrzeniem aż do głębi jej oczu, mówiąc troskliwie:

— Hanko, czyś słaba? Tak mizernie wyglądasz. Trapi cię jakowaś chorość?

— Nic mi nie jest...

— Pójdź raczej do lekarki...

— Oh i ona nie wszystkim poradzi... Na moją niemoc środków nie posiada... Dyć wiesz przecie...

Oczy zaszkliły się jej łzami.

Jan przesunął pieszczotliwą rękę po włosach kobiety...

— Hanko wiem, jako ci sprawiam umartwienia, ale rady na to niema nijakiej... Nie mogę zabaczyć... nie popuści mię ta myśl... darmo! Tak mi widać sądzono. Cofnąć się już niepodobna... A może Bóg pozwoli wygrać... Dyć prawo po naszej stronie... A wtedy będzie dobrze, lepiej jeszcze, niż dawniej bywało...

I w tej chwili było już dobrze, Jan pochylił się ku dzieciom, pozostał z niemi, należał do rodziny. A Hanka znowu jęła się uśmiechać. W oczach i na duszy zrobiło się jej tak jasno, jak wówczas, gdy złote słonko wybłyśnie po długiej zimie...

Nazajutrz jednak przelękła się bardzo.

Nad wieczorem, gdy była właśnie w domu zupełnie sama, dziwny jakiś człowiek wsunął się do izby, opędzając kijem wściekle ujadającemu Wilkowi. Zagadkowy gość ubrany był po miejsku, a Hance nie podobały się zwłaszcza jego chytre, czarne, niespokojnie biegające oczy.

Zapytał o gazdę. Odpowiedziała, że niema go w domu, ona zaś nie wie ani dokąd poszedł, ani kiedy wróci.

— Powiedźcież mu, gazdzino, że dopytywał się o niego ktoś z Domażlic i nakażcie, aby wnet przyszedł do Syki. Nie zabaczcie ino!

— Kto to być może i czego chce? — myślała Hanka niespokojnie po odejściu gościa. A no, chyba ten pieniacz Just. Wrócił z Wiednia i radby rozpoczął na nowo...

Sama nie wiedziała, czy ma powiedzieć mężowi o odwiedzinach, czy nie. Tymczasem Jan jakoś nie wracał, a ona doczekała się nowego gościa. Przed samą nocą zjawiła się Dorla, żona grajka Iskry. Przyszła się poskarżyć, że mąż od dwóch tygodni jest już poza domem, a ona nie ma żadnych o nim wieści. Odchodząc, obiecywał wrócić za dni kilka i prosił, aby była dobrej myśli, bo do Pragi jeno idzie w ważnem poselstwie. Nie powiedział jednak ani jej, ani nawet staremu ojcu, w jakiem i do kogo.

Skłonna teraz do wzruszeń i smutnych urojeń, młoda kobieta, przyszła zapytać przyjaciółki, czy nie wie czego o jej mężu, którego niezawodnie Jan musiał wysłać do Pragi. Dla nikogo innego, Iskra nie byłby się przecie krokiem ruszył z domu o tym czasie.

Ale Hanka, która wcale nawet nie słyszała o podróży Iskry, mogła jedynie ubolewać wspólnie z Dorlą nad procesem z panami, który i jej duszę napełnia trwogą o męża.

Jan wrócił tego dnia później, niż zwykle i zdziwił się bardzo, widząc, że Hanka jeszcze nie śpi. Tłumaczyła się, że ma coś do powiedzenia.

— Wiem, już wiem co — przerwał Jan. — To był ów mieszczanin z Domażlic, Just. — Czy tak?

— On sam. Wrócił dopiero z Wiednia.

— A poco przychodził? Chciał was namówić znowu do Wiednia?...

— O jakaś ciekawa, Hanko! No tak, chciał, ino przyszedł za późno, bośmy już sami udali się hań i to oddawna...

Hanka załamała ręce.

— Nikt nie wie jeszcze o tem poselstwie. Wyruszyło przed wielu dniami przez Bawarję do Wiednia, aby uniknąć schwytania w drodze. Man prawo powiedzieć ci o tem teraz, kiedy znajdują się na miejscu i mieli już prawdopodobnie posłuchanie u cesarza. Ha, dzisiaj dopiero dowiedzieliśmy się o przebiegach Lomikara, który drogo zapłacił naszemu adwokatowi, aby ów nas poniechał wówczas, gdyśmy z manowców wyszli byli na bity gościniec. O łotr! — A ten złodziej wiedeński wodził naszych za nos, upewniał, że wygrają, byle cierpliwość mieli, bo takie sprawy posuwają się wolno. Pieniędzy ino wciąż żądał od nich...

— A Just? Czy i on też?...

— Oh, i ten zapewne nie lepszy! Stracilichmy do niego zaufanie. Obejdziemy się bez niego...

— A co robi Iskra hań w Pradze? — spytała Hanka, przypominając sobie nagle Dorlę.

— W Pradze? Iskra? Nigdy haniok nie był. Wysłalichmy go do Wiednia i czekamy lada dzień, lada godzinę. Ma przynieść wiadomość, jak została przyjęta nasza deputacja. Na listy nie chcieli my się spuścić. Długo idą... Ale słyszesz, Hanko? — zawołał nagle, zbliżając się ku oknu.

Księżyc świecił na niebie, widać więc było, że cień jakiś przemknął w jego blasku. Zaczem rozległo się w ciszy nocnej lekkie pukanie do wrót.

Kozina wybiegł spiesznie z chaty, a po chwili wrócił w towarzystwie gościa, na którego widok, młoda gospodyni zawołała stłumionym głosem:

— Iskra!

— Hej, Iskra, Hanko, ale głodny jako wilk. Nie masz tu kany jakiego kęsa chleba? Idę przez cały dzień i noc — mówił grajek, padając na ławę, na którą wpierw zsunął był gajdy z ramienia.

— Ale-ch gnał, jako wiatr — mówił dalej, zwracając się do Koziny. — Lecz tybyś rad wiedzieć... Dobrze — wszystko dobrze. Nasi byli u dworu i sprawili się dzielnie. Jeszcze nie koniec wszystkiemu, jakoto nam rzekli wtedy na zamku terhanowskim. Cesarz odesłał wszystkie papiery do Pragi, aby hań rozpatrzono ich raz jeszcze.

— Hej! — klasnął Kozina w dłonie i wnet jął zasypywać Iskrę pytaniami, na które ten od-

powiadał początkowo z trudnością, zajadając chciwie chleb z masłem i popijając mlekiem.

Jan byłby rozmawiał chętnie do rana, lecz Hanka zwróciła uwagę, że Iskra, znużony drogą, potrzebuje wypoczynku. Młody gazda ofiarował nocleg przyjacielowi, ale ten odmówił wręcz.

— Pójdę do chałupy, radbych uźreć Dorlę...

I ucieszył się, gdy Hanka powiedziała, że Dorla zdrowa, że była u nich wieczorem.

— Więc bocian nie przylatywał do nas jeszcze w odwiedziny? — mówił wesoło. — A jam się tak radował wracając, że wnet zasiądę do kolebki...

— No, i tego się doczkasz.

Grajek zawiesił kobzę na ramieniu, pożegnał przyjaciół i spiesznie opuścił ich dom. Księżyc chylił się ku zachodowi, a na wschodniej stronie firmamentu blada smuga zwiastowała nowy dzień. Powietrze było chłodne, wiał świeży poranny wietrzyk. Iskra nie zwracał jednak na to uwagi i kroczył raźnie naprzód, jak gdyby mu sił we dwoje przybyło. Wieś i cała okolica spoczywały jeszcze w głębokiej ciszy. Hań, na skraju ciemnego lasu, stoi jego chałupa... Za chwilę będzie pod jej dachem i już go nie opuści... Jak mu się cniło za nią w tem wielkiem mieście i wszędy!... Dorla śpi. Toż się uraduje, gdy zapuka, gdy na nią zawoła... Krzyczeć będzie ze szczęścia... Ale co to jest?... — Iskra przystanął. — Nie, omylił się. Idzie dalej ścieżyną, srebrną od rosy. — Już jest prawie u samej chałupy... I znowu! Wyraźny płacz! Krzyk! Ale płacz i krzyk dziecka... I to tam, w chałupie, w jego chałupie, jako żywo!...

Rzucił się naprzód... Dziw, że kobza nie zleciała mu z ramienia. Wtem z chaty wybiegła kobieta ze dzbankiem, po wodę do źródełka. Była to matka Dorli. Ujrzawszy zięcia, zawołała:

— Pódź wartko! Pan Bóg dał ci chłopca...

Nie trzeba go było przynaglać. Znużenie, wywołane długą podróżą, zniknęło odrazu. Uradowany, młodzieńczy, rzeźwy, jak gdyby dopiero co był się wykąpał w rosie świętojańskiej, dopadł chałupy. Tak był jednak wzruszony radośną nowiną, że z trudnością namacał zakrętkę we drzwiach, wiodących do świetlicy, gdzie upragniony gość witał go pierwszym swym płaczem

(C. d. n.)



KANTYCZKI.

(Według L. Siemieńskiego „Wilja Bożego Narodzenia i kantyczki").

...Wogóle wszystkich kantyczek o Bożem Narodzeniu jeden jest temat, ale w nieskończenie rozmaity sposób wyzyskany i to nie tylko co do treści, lecz i formy. Wszystkie tu przewijają się tony i obrazy — od najpoetyczniejszego do hulaszczo-rubasznego. Bogactwo tak wielkie, jakiegobyś może i nie znalazł w dawniejszej literackiej poezji, a co o humor prawdziwie domorodny, jaki w niektórych kantyczkach panuje, to i nie pytaj, chyba u pana Paska, który był żołnierzem, a nie literatem.

Ta strona szczero ludowej muzy, odpowiadająca upodobaniom prostaczków, widocznie rozkoszuje się w niektórych tematach, poświęcając im często całą kolędę. I tak, w każdej prawie kolędzie pastuszkowie spieszą z darami do Nowonarodzonego, ale kilka jest takich, co wyliczają całą litanję przysmaczków, inne znowu opisują koncert, w którym figurują najrozmaitsze instrumenta; nie dość na tem, jest i koncert wszelkiego rodzaju ptaków, jak w następującej, starej, a ładnej kolędzie:

„Słowik zaczyna dyszkantem,
„Szczygieł mu dobiera altem,
„Szpak tenorem krzyknie czasem,
„A gołąbek gruchnie basem...

Jest także kolęda, gdzie przeciąga cały gabinet historji naturalnej:

„Więcej tam było wszystkiego,
„Niżeli w arce Noego...

Trafna charakterystyka, połączona tu z wesołym humorem i prawdziwy jarmark ptasi, gwar nieprzeliczonych rozmaitych głosów, oddających hołd Nowonarodzonemu Dziecięciu:

„Zając siedząc z królikami,
„Bębni swojemi nóżkami,
„Wróble zaś gwarzyły, gdy sobie podpiły
„Z dzierlatką, z czeczotką,
„Papuga też gaworzyła
„Coś z cudzoziemska mówiła.
„Żołna z indykiem, była tam syndykiem,
„Bażant był szafarzem,
„Paw ogon śliczny rozłożył,

„Lecz sprośnym wrzaskiem wykroczył,
„Sęp siedział, jako sęp,
„A jeleniowe zaś czoło,
„Na rogach mając świece w koło,
„Tam wszystkim świeciło, aby widać było
„Cieszyć się, cieszyć się...

Tej swobody nie łatwo spotkać u starych naszych poetów, którzy ciągle są jakby spętani, myśląc do kogo mają być podobni, żeby nie być samymi sobą. W tych kantyczkach robiąc się pastuszkami i czerpiąc w żywiole gminnym, mają świeżość fantazji, a niekiedy prawdziwe uniesienie liryczne, jak w tej ślicznej kolędzie:

Hej nam hej! Wszystek świat dzisiaj wesoły,
Wszystek świat dzisiaj wesoły,
Ujrzawszy z nieba anioły.
Hej nam hej! Dzieciątko się narodziło,
Dzieciątko się narodziło,
Niebo ludziom otworzyło!
Hej nam hej! Panna idzie ozdobiona,
Panna idzie ozdobiona
Słońcem, gwiazdami ustrojona....

W nie jednej kolędzie spotykają się wiersze i obrazy, którymi by nie pogardził i największy poeta: szczególnie pieszczoty z Bożem Dzieciątkiem mają urok macierzyńskiej miłości:

A tam osioł z wołem, pod nieba okołem
Parą weń swą puchają, Dzieciątko rozgrzewają.
Wejdę w szopkę; mali anieli strugali
„Złotą wierzbę i lipkę Dzieciątku na kolebkę,
„Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje,
„Trzeci pieluszki suszy, każdy rad służy z duszy..

Wesołość, świat iście dziecięcy tryska z kolędy, która i dziś jeszcze bywa śpiewana na skoczną nutę:

„Przyskoczę ja do tej szopy z cicha,
„Aleć Dziecię małe się uśmiecha.
„Ten śmiech oczu tych niechaj będzie dla wszystkich
„I pocznę przed Dzieciątkiem skakać,
„By nie chciało na tem zimnie płakać,
„Więc iść pocieszyć, przed nim czołem nisko bić..

Najpewniej kantyczki nasze, których liczba dość znaczna, były składane przez duchownych, lub przez ludzi, należących do kościoła to jest kantorów, rybałtów, organistów. Było to niejako rodzajem popisu i współzawodnictwa, żeby na nadchodzące święta Bożego Narodzenia, w tej lub innej parafji dała się słyszeć nowa kolęda z akompaniamentem chóru śpiewaków i organów. Muzykę brano najczęściej ze światowej muzyki zasłyszanej na pańskim dworze, gdzie mistrz kapeli starał się o nowe modne tańce, jak paduany, galardy, menuety i inne.

Stąd taka nadzwyczajna ilość form wierszowych, jak może w żadnym języku, spotyka się w naszych kantyczkach...

Z pism i książek.

„Rok polski“ w życiu tradycji i pieśni; przedstawił Zygmunt Gloger: z czterdziestu rycinam Warszawa u Jana Fiszera 1900.

W szeregu, chronologicznie tylko powiązanych szkiców obyczajowych, pospisywanych z tradycji lu wyjętych z rozmaitych dzieł naszych pisarzy usiłow tu znany badacz cywilizacji polskiej, p. Gloger da obraz życia dawnego Polaka przez cały rok. Autorow rozchodziło się o to, żeby scharakteryzować to, czen zajmowali się nasi przodkowie w życiu codziennem jak się bawili w rozmaitych częściach roku itp. W tyn celu podzielił też swój wykład, rozpoczynając od adwentu, stosownie do podziału, jakiego się Polac w przeszłości trzymali tj. podziału wedle uroczystości kościelnych. Olbrzymiemu zadaniu nie całkiem jednak podołał, gdyż dał wprawdzie dość obfity szere luźnych obrazów z pewierzchni życia, ale ani ni wniknął w jego głębię duchową, ani też nie stworzy żadnego całokształtu, Zasługą jego jest głównie to że książka przynosi kilka nieznanych szczegółów z tradycji, które bez tego poszłyby może były całkien w zapomnienie. *sw.*

---

*Kazimierz Wróblewski: Skargi Jeremiego. Lwów 1900**).

Jestto mały szkic literacki, wyjęty z obszerniejszej pracy o Kornelu Ujejskim. Oznacza w nim autor najpierw domniemany czas powstania „Skarg“ i charakteryzuje atmosferę uczuciową społeczeństwa w tym okresie, na tle której utwory Ujejskiego powstały. Następnie przystępuje do kwestji drażliwej dotyczącej oryginalności „Skarg“, Wychodząc z założenia prof. Tarnowskiego, iż Ujejski w „Skargach“ nie wyszedł po za sferę myśli swych poprzedników przechodzi autor pokrótce rozmaite źródła, natchnienia autora „Skarg“: A więc przedewszystkiem II część Dziadów i Hymnu do Najśw. Panny, Mickiewicza, Słowacki, Krasiński, Kochanowski i Wiktor Hugo poczem wypowiada przekonanie, iż jakkolwiek wszystkie te obce wpływy, popierają zdanie prof. T. o zakresie myśli Ujejskiego, nie podkopują jego oryginalności „Obce, zasłyszane dźwięki, wraz z temi, które pod wpływem wypadków, żywo odczuwanych przez poetę dobyły się z jego piersi, zlały się w ton potężny, pewny i jednolity“. Końcowy ustęp swej rozprawy poświęca p. Wr. uwagom nad bogactwem formy, jakie „Skargi“ zawierają. — Nie czuję się powołany do rozpatrywania historyczno-literackich poglądów autora na genezę twórczości Ujejskiego w „Skargach“, pozwolę sobie jednak potrącić o jeden punkt, o który może nieco posprzeczałbym się z autorem. P. Wr zanadto lekceważy wpływ W. Hugo wogóle na Ujejskiego. A jednak wpływ ten był znaczny i zupełnie jasny, wskutek naturalnego pokrewieństwa między patosem i romantycznym rozmachem wielkiego poety francuskiego, a na szeroki orkiestralny ton nastrojona poezją autora „Skarg“. I w tem pokrewieństwie wyobraźni poetyckich tkwi także tajemnica oddziaływania podniosłej patetyczności Krasińskiego.

Rozprawa p. W. pisana jest stylem pięknym i jak rzadko jędrnym i treściwym. *S.*

*) Kilkowierszową notatkę o tej pracy umieściliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Tygodnia.“

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów ul Kopernika 5.